Łowiec Wielkopolski.

Ilustrowany dwutygodnik.

Organ Tow. Łowieckiego w Poznaniu, poświęcony sprawom myślistwa i rybołóstwa.

Abonament kwartalny pod opaską 2,70 mk. na poczcie 2,50 mk. bez przesyłki. **Ogłoszenia** od wiersza trzyłamowego petytem na pierwszej stronie 20 fen., na dalszych stronach 15 fen. — Adres Administracyi Łowca: Dziennik Poznański, Poznań — Posen.

Artykuły, które mają być w najbliższym numerze umieszczone, uprasza się nadsyłać 14 dni przed wyjściem pisma. — Rękopisów się nie zwraca.
Adres Redakcji Łowca: **Wł. Janta-Połczyński, Redgoszcz p. Rombschin.**

N.r 17. Poznań, dnia 1-go Grudnia 1907. Rok I.

Obyczaje myśliwskie.

Pod tym tytułem zamierzamy wydać szereg artykułów do których napisania zapraszamy jaknajusilniej wszystkich adeptów św. Huberta. Nie chodzi wcale o skończenie wypracowane dzieło, lub artykuły stylistycznie napisane, wystarczą zupełnie luźne uwagi i zapatrywania nad zachodzącemi niedomaganiami w stosunkach towarzyskich przy sposobności odbywających się łowów, pożycia sąsiedzkiego, dzierzawie polowań i t. p., z których redakcya mogłaby dopiero ułożyć rodzaj — savoir vivre — w dziedzinie obyczaji myśliwskich.

Jak przy ułożeniu wszelkich praw potrzebne jest współdziałanie wielu doświadczonych mężów, tak i w tym wypadku tylko zbiorową pracą i ucieranicm się zdań i zapatrywań różnych, można stworzyć pożyteczne dzieło, będące rzeczywistą podstawą dobrych obyczaji.

Początek robimy umieszczając dzisiaj następujący artykuł:

Ostrożnie z bronią palną.

Rok w rok czytamy w gazetach o wypadkach spowodowanych przez nieostrożność w obchodzeniu się z bronią palną. Gazety podają zwykle tylko wypadki ciężkie, a więc takie, skutkiem których nastąpiła śmierć lub poważne okaleczenie; a ileż to wypadków, które szczęściem nie miały tak daleko idących skutków i o których się dla tego niesłyszy, iż leżało w interesie stron obydwóch rzecz tę w dobry sposób załatwić.

Zdawałoby się, że myśliwi, i ci, którzy chcą uchodzić za takowych, słysząc i czytając o tych licznych nieszczęściach, zostaną ostrożniejszymi, że pozbędą się tego nieznośnego przyzwyczajenia, uważać strzelbę za niewinną zabawkę, za dmuchawkę,

którymi chłopcy strzelają kulki gliniane i że nie będą lekceważyli nietylko własnego, ale przedewszystkiem zdrowia i życia innych ludzi. Niestety tak nie jest. Co rok spotyka się na polowaniach, myśliwych, którzy się tak niemożliwie z bronią obchodzą, że rzeczywiście w cuda wierzyć trzeba, że ci panowie nie uśmiercą albo siebie, albo kogoż innego za każdym razem, w którym na postrach swoich współtowarzyszy łowów, wezmą broń do ręki.

Kawalerowie z tym nieznośnym narowem są zwykle bardzo zarozumiali i obrażają się na każdego, który się odważy choć w bardzo delikatny sposób, zwrócić im uwagę na niestósowność obchodzenia się z bronią. „Ja wiem, jak się zachować trzeba!“ „Mnie się jeszcze nigdy wypadek nie zdarzył!“ Te i podobne „bardzo mądre“ odpowiedzi i to w tonie śmiertelnego oburzenia, padają z ust takich nemrodów.

W dobrem towarzystwie niechętnie się widzi ludzi źle wychowanych i zupełnie to w porządku, bo nie jest to przyjemnie, jeżeli ktoś pluje na posadzkę, wierci palcem — gdzie nie należy, albo też ignorując przeznaczenie widelca, nóż w ustach utapia. Mojem zdaniem są także ci bardzo źle wychowani, jeszcze gorzej wychowani, którzy lekceważą życie bliźniego nie zachowując koniecznej ostrożności na polowaniu.

Tych źle wychowanych ludzi nie powinno się więc zapraszać choćby ze względu na innych gości. Niech oni, zamiast strzelbę wziąść do ręki, uzbroją się w instrument bardzo skutecznie działający w pewnych dolegliwościach żołądka. Z tą fuzyą będzie im lepiej do twarzy i bezpieczniej innym śmiertelnikom.

Pierwszą powinnością przyzwoicie wychowanego łowca niech będzie zawsze pamiętać o tem, aby polując w towarzystwie, mieć strzelbę tylko wtedy nabitą, kiedy tego rzeczywiście zachodzi potrzeba. Po skończonej nagonce, czy to w polu czy w lesie, koniecznie ładunki wyjąć trzeba. Nasze strzelby są teraz tak udoskonalone, że manipulacya wyjęcia ładunków i włożenia ich znów do strzelby nie wymaga ani czasu, ani żadnych trudności. Zabezpieczenie strzelby lub spuszczenie kurków na pierwszą zaporę nie wystarcza bynajmniej.

Na dowód dwa wypadki, których byłem naocznym świadkiem.

Temu lat kilka podczas zimowego polowania w lesie, szliśmy po skończonej nagonce do drugiego miotu. W tem padają równocześnie dwa strzały tuż za mną. Odwracam się i spostrzegam leżącą na ziemi strzelbę, a przy niej śmiertelnie bladego jednego z drużyny myśliwskiej.

Niósł on strzelbę z kurkami, które były na pierwszą zaporę spuszczone, prawidłowo na ramieniu zawieszoną, ale ładunki zostawił w strzelbie. Kółko stalowe, przymocowane pod lufami do przyciągnięcia paska, otwarło się i wypadło, a przez to spadła strzelba na ziemię. Uderzenie kolby o zmarzniętą ziemię spowodowało wystrzał obydwóch ładunków.

W drugim wypadku także zimą i przy bardzo nieprzyjemnej ślizgawicy, przewrócił się jeden z naszych towarzyszy polowania w znak, co także spowodowało wystrzały obydwóch ładunków zostawionych w strzelbie, pomimo że ta była zabezpieczoną

i nie miała kurków. Obydwa te wypadki szczęśliwy wzięły obrot, ale jak łatwo mogły być skutki bardzo tragiczne.

Brzydko to także wygląda, a przytem nieprzyjemnie oddziałuje na nerwy drużyny myśliwskiej, jeżeli ktoś w towarzystwie nosi strzelbę, choćby nienabitą, nieprawidłowo, a więc lufy nie skierowane w górę tylko w bok, albo przed siebie. Tchórzem nie jestem, ale mam, i z pewnością nie tylko ja ale i każdy, bardzo nieprzyjemne uczucie, jeżeli spostrzeże, że towarzysz polowania idący za nim, ma lufy swej strzelby skierowane prosto na jego dostojną osobę. Z całą gotowością należy wówczas temu kawalerowi wskazać drogę przed sobą.

Równie ostrożnym powinien być każdy myśliwy w chwili, w której strzela. Koniecznie uważać musi, aby strzelając, nie trafił czasem obok zwierzyny także i ludzi, którzy już to, że w polowaniu udział biorą, już to, że przypadkiem w tem miejscu się znajdują, w którem polowanie się odbywa.

Są myśliwi, którzy zdaje się zapominają o tem, że są jeszcze inni ludzie na świecie, i że nie ma takich, którym to jest obojętnie, że ich lada partacz okaleczy lub uśmierci.

Kto chce polować, ten musi mieć oczy otwarte i nie powinien tracić spokoju, jak zwierza zobaczy.

Rzeczywiście są tacy, którzy tracą zmysły, boć niepodobno przypuszczać, żeby ktoś aby ubić głupiego kota, królika lub inną zwierzynę, ze świadomością narażał życie ludzkie.

Byłem już kilkakrotnie świadkiem lżejszych i poważniejszych wypadków, a raz niestety obecnym na polowaniu, które przerwane i zakończone zostało bardzo tragicznie dla tego, że jeden z myśliwych strzelając za szybko do wzlatającego bażanta, zabił naganiacza na miejscu.

Pewnego razu, polując na jelenie z naganką, opuścił jeden z drużyny miejsce, które mu zostało przeznaczone i zmienił je, nie porozumiawszy się nawet z sąsiadami swymi.

Przypadkiem wyszła łania na niego. Strzelił do niej, chybił, a kula uderzyła w ziemię, o stopę od stojącego po prawej stronie sąsiada. Ten mógł także do tej łani strzelać, ale jako prawidłowy łowiec nie zrobił tego, bo nie wiedział, gdzie się jego sąsiad z lewej strony ukrył. Padły potem ostre słowa, a lekkomyślny strzelec już więcej na te łowy proszony nie był. W zeszłymroku podczas polowania na zające w polu, był ostatni kocioł na ukończeniu. Strzelcy stanęli w miejscu, a naganka weszła w środek kotła. Jakieś kocisko wyskoczyło jeszcze z kotliny, przywitane naturalnie krzykiem i kwikiem naganiaczy i próbowało się solwować za koło. Jeden z drużyny widząc kota kipiącego w jego stronę w pole, podbiegł go, zaczął celować już przed siebie, a więc prosto w gromadę naganiaczy, celował bez końca i nareszcie strzelił w chwili, w której kot był prosto w kierunku prawego sąsiada. Kot zdaje się nic nie oberwał, natomiast sąsiad dostał kilka śrótów w nogę, a jeden w policzek. Dzięki zimowej odzieży i znacznej tuszy ranionego, skaleczenie nie było ciężkie, ale bardzo bolesne i co najgorsza, humor był nam wszystkim przez ten wypadek popsuty.

Oto kilka reguł, które mojem zdaniem, każdy łowiec pamiętać i zachowywać powinien.

Polując w polu, strzelać tylko przed siebie lub za siebie i nie celować nigdy przez linią strzelców lub naganiaczy.

Nie strzelać przed siebie pod żadnym warunkiem, chociażby lew był w nagance, jeżeli prowadzący polowanie da odnośny sygnał.

Zostać zawsze w szeregu, to jest nie wybiegać naprzód i nie zostawać w tyle.

W lesie strzelać tylko w początku naganki przed siebie, a najlepiej tylko za siebie.

Do ptastwa nie strzelać nigdy w chwili gdy wzlatuje, bo wtenczas najprędzej naganiacza trafić można.

Strzelając kulą ostrożność podwoić trzeba.

Nie schodzić nigdy i pod żadnym warunkiem z miejsca, które prowadzący polowanie drużynie oznaczył, dopóki odnośny sygnał nie padnie.

Nie strzelać nigdy prędzej, nim się nie ma absolutnej pewności, że ma się przed sobą to zwierzę, dla którego strzał jest przeznaczony.

Cześć łowcom! *U. z P.*



Kilka słów o bażancie.

Przed pochodem kultury kuropatwa ustępuje coraz więcej, zastąpić ją musi w rewirach naszych łowieckich bażant, który z postępem rolniczym więcej żyje w porozumieniu. Oto zdanie, które coraz częściej daje się słyszeć, a któremu z wielu względów słuszności odmówić nie można.

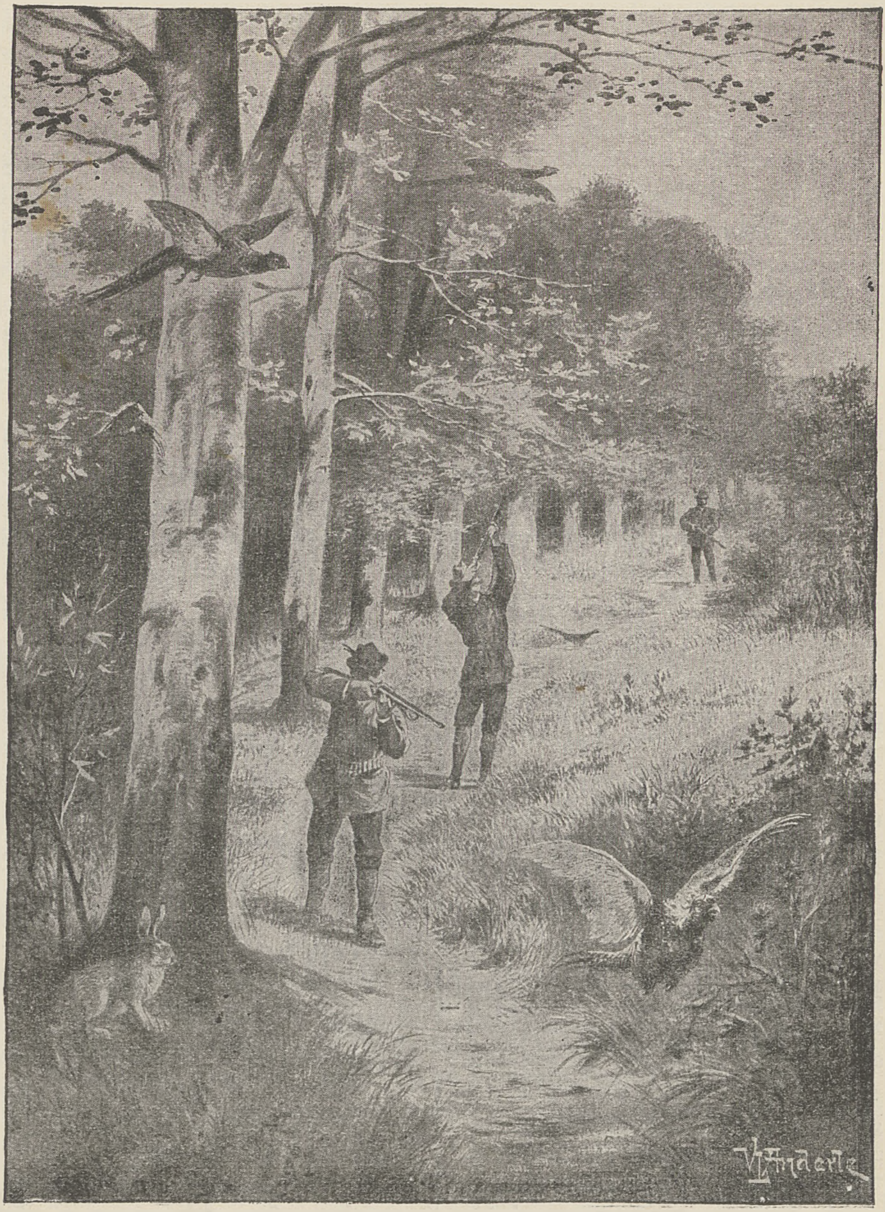
Przedewszystkiem z tego względu, iż ubytek kuropatw u nas z każdym rokiem coraz więcej się zaznacza, natomiast bażantów coraz więcej się aklimatyzuje.

Przyroda daje nam tym sposobem ekwiwalent — i to ekwiwalent, z którego pod każdym względem możemy być zadowoleni.

Bażant upierzeniem swem należy do najwspanialszych ptaków łowczych, jest prawdziwą ozdobą pól naszych, dla gospodyni domu pożądanym nabytkiem spiżarni, który zadowalnia podniebienie najwybredniejszego smakosza.

Nie leży w zakresie tych kilku słów o bażancie, rozpisanie się obszerne o jego zaprowadzeniu, czy to sposobem dzikim, czy też sztucznym chowie w bażanterni. Pragnę tylko, dla tych, którzy go posiadają podać niektóre wskazówki na czasie, przypomnieć, co należy dla niego w obecnej porze uczynić, a jednocześnie tym, którzy go nieposiadają, zwrócić uwagę na łatwą i wdzięczną jego hodowlą.

Bażant pochodzi z nadbrzeża morza Kaspijskiego, skąd pierwszy raz przez Argonautów do Kolchis w Grecyi przywieziony został. Stąd rozprzestrzenił się w czasach starożytnych przez Egipt, Włochy, Południową Galią na całe prawie państwo rzymskie.



Polowanie na bażanty.

Najwięcej wszakżeż utrzymał się dotąd w Austryi i Czechach, gdzie żyje dotąd w zupełnej dzikości. Nasz klimat nadaje się również do hodowli bażanta, jakto wieloletnie doświadczenie dostatecznie wykazało. Mniej tylko odpowiednie są dla niego surowe podkarpackie okolice i wielkie obszary lasów.

Bażant przedewszystkiem wymaga dla rozwoju swego małych po polu porozrzucanych lasków czyli remiz podszytych krzewami, przeplatanych łąką, i dostatkiem, ile możności stojącej wody. We dnie biega po polach, noc zaś przepędza na drzewach i krzakach. Biega z chyżością strusia, lata natomiast ociężale, a inteligencya jego dość ograniczona, czyni go pożądanym a łatwym pokarmem dla wszystkich drapieżników.

Dobry więc rezultat z hodowli spoczywa w ręku każdego hodowcy, a zasadza się na wypełnieniu trzech warunków, rychłego i obfitego pasienia, wytępienia drapieżników, a więc należytego spokoju i utrzymania odpowiedniego stosunku ilości kur i kogutów.

Ostatnie najwięcej nas dzisiaj zajmować będzie.

Ponieważ bażanty zimą skazane są prawie wyłącznie na sztuczne karmienie, więc liczenie ich i regulowanie stosunku płci, przychodzi w czasie sypania ziarna bardzo łatwo.

Bażant, jak wszystkie ptaki żyjące w wielożeństwie, stara się jak najwięcej kur zgromadzić koło siebie, a tej pożądliwości koguta odpowiada i siła jego, gdyż jeden zapłodnić może do 15 kur. Wszelako przeciętnie nie po każdym kogucie takiej działalności oczekiwać można i należy, gdyż byłoby to połączone z nadużyciem sił, a skutkiem tego wiele kur mogłoby pozostać jałowemi lub niedostatecznie zapłodnionemi, coby się odbiło na mniejszej ilości zniesionych jaj.

Taki temperament kogutów uspasabia je względem siebie bardzo wojowniczo i doprowadza w czasie peryodu płciowego do srogich walk, które nie tylko przeszkadzają funkcyom zapładniania, ale ten jeszcze mają skutek, że słabsze, pokonane koguty opuszczają nietylko pole walki, ale często i rewir, uprowadzając kilka kur ze sobą.

Dla tego trzeba przyjąć za zasadę, że stosownie do wielkości rewiru i siły zwierzostanu, na jednego koguta przypadać powinno nie mniej jak 5 i nie więcej jak 10 kur.

Etat rocznego odstrzeliwania zależy od wysokości rocznego przyrostu, którego cyfra bardzo jest względna. Chociaż bowiem bażant mnoży się szybko, bo ptaki roczne zdolne są już do rozpłodu, a młoda kura znosi 8—10, stara zaś do 17 jaj i więcej, wszelako zimno, deszcz a często i śnieg w czasie lęgu i w pierwszym okresie życia piskląt, redukują bardzo przyrost.

Wogóle prawie cały rok młode bażanty z powodu pierzenia się są bardzo delikatne i odczuwające wszelkie zmiany atmosferyczne, a przytem jak to już wyżej nadmieniłem, jako ptaki niezbyt mądre, padają często ofiarą drapieżników wszelkiego rodzaju, tak, że w dzikim stanie nie można więcej liczyć przeciętnie w rocznym przyroście, jak 3 sztuki od jednej kury.

Przed rozpoczęciem odstrzeliwania należy możliwie dokładnie zliczyć

zregestrować stan bażantów, do czego sposobność się zdarza, tak w miejscach sypania ziarna, jako też na polach, otaczających las i remizy, gdzie bażanty rano i wieczorem żerują, wreszcie przy zbieraniu się ich na noc na gałęziach drzew. Odliczywszy to co w kadrach zwierzostanu stale ma zostawać, resztę można przeznaczyć na odstrzelenie, zawsze jednak uwzględniać trzeba znaczny upadek naturalny, jakiemu w zimie i na wiosnę zwierzostan podlega i cyfrę jego stałą nie stanowić za niską.

W bażanterniach, niedawno założonych, nie należy w kilku pierwszych latach wcale kur strzelać, gdyż i bez tego zastrzeżenia zdarza się często na polowaniach, iż kilka kur padnie lub postrzelonych zostanie ze stratą dla zwierzostanu.

Dobre jest też, gdy przed rozpoczęciem polowania, wyłapuje się i zamyka $^3/_4$ przeznaczonych do chowu kur, w przygotowanych w tym celu czasowych schroniskach. Jest to mała przestrzeń, kilka metrów kwadratowych zajmująca, porosła trawą i krzewami remizowemi lub strzyżoną sośniną, deskami ogrodzona, a w górze na wysokości 1 metra dachem z plecionego drutu zabezpieczona. Przy spokoju, dostatku pożywienia i świeżej wody, kury dobrze wytrzymują tę kilkodniową niewolę, jednakże za długo, n. p. całą zimę, nie radziłbym ptaków trzymać w zamknięciu, gdyż doświadczenie uczy, że takowe pozostają w następnym roku jałowe.

To samo odnosi się do świeżo sprowadzonych do chowu. Należy je albo wpuścić do wyżej opisanych schronisk i tamże przez czas pewien, nie dłuższy wszakżeż jak tydzień chować, lub też w ich braku, w miejscu, gdzie mają być wypuszczone, w wielkiej zatrzymać klatce.

Klatka taka otwiera się nieznacznie w nocy, ażeby ją nad ranem same — opuścić mogły.

Ważne jest też wczesne zwabienie bażanta do miejsc pasienia; w tem celu sypie się przez pola aż do remizy, gdzie budka z ziarnem ustawiona, ścieżkę z plew z domieszką cokolwiek ziarna.

Bażant wszedłszy na nią postępuje za znalezionem ziarnem, aż nie natrafi w gąszczu ukrytą budkę. Ziarna nie należy zasypywać nigdy czystego, lecz ze znaczną przymieszką plew, w ten tylko sposób daje się bażantowi dłuższy czas zajęcie i utrzymuje w bażanterni. Budki do paszenia stawia się najlepiej z trzciny lub słomy i to sporządzając dwie maty podobnie jak mają kaminiarze tłuczący kamienie przy szosie. Maty te ustawia się podobnie jak domki z kart, a mają one tę dogodność, iż można je bez trudu przenosić z miejsca na miejsce.

W jaki sposób polowanie na bażanty się odbywa, czy z psem, czy z naganką, w lesie lub polu, jest rzeczą dla zwierzostanu obojętną, byleby tylko prowadzone było prawidłowo i z uwzględnieniem etatu odstrzeliwania oraz stanu do chowu przeznaczonych sztuk.

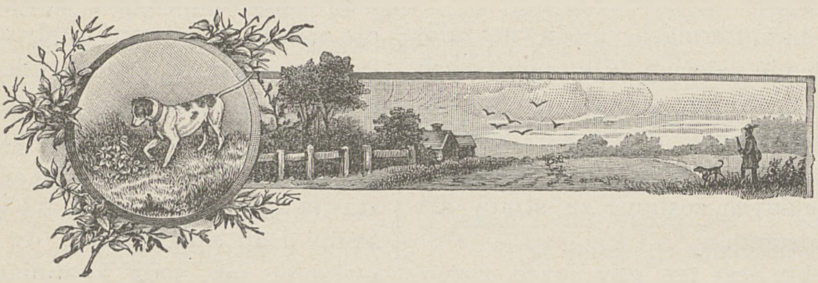
Czas odstrzeliwania wskazany jest praktycznemi względami. Nie należy polować przed zupełnem ubarwieniem i wyrośnięciem młodych ptaków, ale nie czekać aż zima upośledzi ich smaczne mięso.

Dla myśliwego jest bażant niezrównanym nabytkiem, daje mu bowiem prawie przez rok cały sposob-

ność do wykonania zajmujących i w rozmaity sposób odbywających się łowów, a nadto — co przedewszystkiem zaznaczyć należy – wyżłom naszym bezustanną sposobność do zajęcia i nie zależenia pola. Kto posiada dobrze zapełnioną bażantarnią, temu trudno byłoby zrozumieć dziś łowy bez tego zajmującego ptaka który nietylko wspaniałą barwą ale i donośnym swoim głosem ożywia lesiste nasze rewiry.

Idź do lasu ku wieczorowi gdy słońce skryło się za konary drzew, gdy cała natura do snu się układa, idź i słuchaj.

Cisza wokoło grobowa, tu i owdzie bez szelestu wychyla się zwierz dziki zgąszczy leśnych dążąc do wiadomych sobie paśników, sowa krąży nad Twoją głową cicho, jak dusza co opuściła ciało. Nagle jakby za umówionym znakiem odezwie się szum w powietrzu, bicie skrzydeł potężne i donośne pianie, jakby ostatnie »dobranoc« usypiającej przyrody rozlega się echem w ciszy wieczornej.



Zima nadchodzi.

Napisał

Feliks Skoraczewski.

(Dalszy ciąg).

Z krzewin polecamy ochronę, a nawet uprawę żarnowca, jeżyny, jałowcu, i zajęczego głogu. Żarnowiec zwą Niemcy zajęczem zielem, bo bardzo chętnie obgryzują go zające, a służy im na zdrowie. Gdzie go przyroda z własnego popędu nie uprawia, sieją go na duktach nieużywanych, ale miejscami staje się przez swe spieszne i silne rozkrzewianie się dla sąsiednich zagajeń szkodliwym. Gdy go się przecież chce uprawiać, lepiej go siać jak sadzić, bo sadzony, choć już przeszkółkowany, trudno się przyjmuje. Liście jeżyny także chętnie objada zwierzyna. Jagód jałowcu, a nawet iglic poszukuje zwierzyna na lekarstwo, a rozmaite ptaki uważają jagody jałowcu za przysmaczek.

Owoc zwyczajnego i zajęczego głogu nie marnuje się bezpożytecznie. Jagody zwyczajnego bzu (sambucus nigra) także zwabiają do siebie w jesieni rozmaite ptastwo. Ulubioną zimową potrawą sarn, którą chętnie z pod śniegu wykopują, jest wrzos, jako i inne dzikie krzewiny i zioła.

Z uprawianych dla zwierzyny roślin uwzględniam koniczyny i lucernę, ale te nie udają się na słabej ziemi leśnej. Tu tylko seradelę na wczesną zimową paszę siać można. W nowszych czasach polecają Niemcy go-

rąco proso, a raczej rdest z Sachalinu (Polygonum Sachalinense — Sachalinknöterich), lecz nasienie tegoż nie dojrzewa się u nas, jest więc drogiem i nie łatwo je nabyć można. Że zaś inny rdest — Polygonum Cuspidetum, — ale na paszę dla zwierzyny nie przydatny, jest łudząco sachalińskiemu podobny, kupujemy go czasami za pierwszy i niepotrzebnie wyrzucamy pieniądze. To też nie doradzam bawić się w nowości, lecz hodować na paszę stary jarmuż bydlęcy, tak zielony jak i modry. Oba, a zwłaszcza zielony, wyrastają na przeszło metr wysoko i wiele dają paszy. Uprawia je się i 'przesadza tak samo, jak rozsadę kapuścianą. Tylko na tę narażają nas niedogodność, że je, gdy nie są ogrodzone, natychmiast zwierzyna zjada. Pozostawiam je przeto nieprzesadzone w opłoconym rozsadniku aż do późnej jesieni, a dopiero przy rozpoczynaniu się zimy zasadzam go tu i owdzie, na gołuziankach w lesie, gdzie ich po kilku dniach już nie ma. Rozumie się, że przesadzenie to nie potrzebuje być wcale starannem, chodzi bowiem tylko o to, by nie leżały i nie zwięddły natychmiast.

Dziwna rzecz, że zwierzyna szczególnie ma nowatorskie zapędy. Gdy zasadzimy jakie nieznane w tej miejscowości drzewka, np. wajmutkę, już za parę dni jest objedzonem. Nie mówię już tu nawet o roślinach z motylkowatem kwiciem, np. o akacyi! Obecnie, w połowie października, przewożę już kasztany do rewirów, gdzie ich nie ma. Rozsypuję je w kupki po duktach i gołaźniach, by mieć na nie pogląd. Później do kasztanów dokładać będę marchew i będę miał przyjemność przekonania się z tropów, że bardzo wiele jeleni, sarn i zajęcy korzysta z przygotowanej im stypy. Gdy się marchew kończyła, rozwoziłem ćwikłę, brukiew i kartofle, ale tylko ostatnie bardzo wielki miały odbyt, przeważnie więc teraz tylko niemi mych stołowników częstuję. Rzecz dziwna, że w innych lasach sarny jak najchętniej ćwikłę i brukiew biorą.

Na kapuśnikach należy zostawiać wielkie głąby i wszelkie szałki, a szaraki wnet je objedzą. Wszelkie też odpadki, odrzucane przy obieraniu kapusty pod dachem, jak liście i wykrajane z głów głąby, wywożę zwierzynie, zwłaszcza, że krowy nie najlepiej po nich doją.

Żołądź pozwolę sarnom wyzbierać z pod drzewa, ale jej już nie kupuję, bo pastewna też jest drogą, a bardzo lichą. Nie wiele z niej sarny spotrzebowują. Podczas śniegu i mrozu ścinam w wszystkich drzewostanach pojedyńcze osice, obcinam` na nich wysoko ku górze stojące gałęzie, a już nazajutrz spotykam paszki i końce gałązek zgryzione, a grubsze gałązki obłusknięte.

Bardzo dobrą byłyby tu karmą w lecie obcięte gałązki topolowe i łozinowe, o które się to dawniej bardzo ubiegali owczarze. Zasuszone ich liście jest delikatesą dla zwierzyny. Dzisiaj mało jednak uprawiamy topoli, bo piramidalne prawie już wymarniały, a inne, jak nadwiślańska i kanadyjska, pomawiane są o rozmnażanie szkodliwych motyli, o odbieranie innym roślinom przez daleko rozpostarte korzenie pożywienia, o zacienianiu otoczenia i o niedopuszczanie do sąsiednich roślin prądów elektrycznych. Są wszelako tu i owdzie nieużytki, gdzie topól

kanadyjska, żadnej nie wyrządzając szkody, swobodnie bujać może.. W 40 latach dosięga grubości 80-letniej sosny. jest gonną, a cena jej drzewa równa się cenie sośniny. Poszukują jej na pudła do transportu masła, na pantofle, na rozmaite wyroby, a nawet na spodnice do żniwnych wozów. Gdybyśmy ją hodowali, byłaby też nasza zwierzyna bardzo zadowoloną, boby z niej także korzystała.

Wypada nam też tu zwrócić uwagę na zupełny przewrot w karmieniu w zimie zwierzyny. Dawniej podawano jej tylko suchą paszę, jak siano, mięszaninę i owies. Dzisiaj częstujemy ją przeważnie soczystą, wodnitą paszą, a czynimy to nie bez przyczyny. Gdy bydło od razu z zielonego pastwiska, gdy mróz chwyci, w oborze na suchą sieczkę i na siano stawialiśmy, zawsze nam chudło i marniało, a przecież od licznych pokoleń i od maleństwa do takiej gwałtownej zmiany paszy było przyzwyczajonem, a cóż dopiero dziać się musiało z jeleniami, sarnami i szarakami, których żołądki do strawienia suchego i jałowego słomska i siańska z łąk kwaśnych nie były urządzone, ani nie przyzwyczajone? Musiały cierpieć i chorować! Lecz nie posuwajmy tu tej sprawy do ostatecznych krańców, bo i sucha pasza przy dostatecznej paszy soczystej do produkowania swą masą ciepła w żołądku bardzo jest potrzebną. Bardzo ją wszelako starannie wybierać należy. Mówię tu o dobrze ususzonej i starannie przechowanej seradeli, o koniczynie i o lucernie, dalej o zdrowej mięszaninie i o owsie, o których już wyżej wspomniałem. Zwierzyna bynajmniej niemi nie pogardzi. Objedzony jednakże przed zakładaniem świeżej paszy usuwać trzeba. (Dokończenie nastąpi)

Strzelectwo w zastosowaniu do myślistwa.

Przez Radegasta.

(Ciąg dalszy)

Kto mieszka w Poznaniu lub w bliskości miasta tego, temu nie trudno znaleść dobrą sposobność ćwiczenia się w strzelnictwie.

Nad szosą do Swarzędza, zaledwie 20 minut drogi od bramy Warszawskiej w zacisznym, ukrytem położeniu leży strzelnica p. Spechta, znanego fabrykanta broni z Poznania.

Rzadko można znaleść w bliskości miasta miejsce na strzelnicę tak stósowne jak w tym wypadku.

Hala strzelnicza otoczona starodrzewem, robi wrażenie w głębi lasów znajdującej się leśniczówki, położenie górzyste wprost idealne — dające się zastósować do wszelkiego rodzaju ćwiczeń strzeleckich.

Więc naprzód hala sama urządzona wygodnie z otworami strzelniczemi i obserwacyjnymi, oddalona o 200 mtr. od szeregu tarczy, które urządzić można jako stałe i ruchome.

Można więc strzelać i do tarczy krągowej i jednocześnie do przebiegającego dzika, rogacza lub jelenia, można też strzelać na każdą żądaną odległość od 10-200 metrów. Są tam

przyrządy do wypróbowania wszelkiej broni i amunicyi, jak we wszystkich tego rodzaju strzelnicach doświadczalnych, wszystko połączone dzwonkami elektrycznemi i telefonem, są też wreszcie maszyny do wypuszczania wyrzutków, chociaż dotąd nie z takim urządzeniem, jak to przy wielkich tego rodzaju zakładach być powinno.

Założenie strzelnicy i przeprowadzenie wszystkich planów wymagało zwalczenia różnorodnych trudności; naprzód osiągnięcie konsensu samego nie łatwym było w obec bezpośredniego sąsiedztwa fortecy, dalej niepozwolono dotąd na mocy nam dobrze znanej noweli prawa kolonizacyjnego, ani na postawienie domu mieszkalnego dla stróża, ani komina w hali strzelniczej. Gdyby nie te trudności, strzelnica byłaby już we wszystkie przyrządy i rodzaje sportu strzeleckiego zaopatrzona.

Jak się dowiadujemy, Wydział Towarzystwa Łowieckiego oglądał w zeszłym tygodniu strzelnicę i uznał ją jako dla swoich celów zupełnie odpowiednią, a p. Specht przyrzekł z całą gotowością do życzeń Towarzystwa, tyczących się odpowiedniego urządzenia strzelnicy, wyrzutków (gołębi asfaltowych) i w ogóle co do sportu z strzelbą śrótową należy, się zastosować i urządzenia te jaknajprędzej przeprowadzić.

Na terytoryum strzelnicy znajdujący się lasek olszowy, nadaje się też wybornie do urządzenia t. n. naganki leśnej, zajmującego nadzwyczaj sportu strzelania do biegających mechanicznie zajęcy. Gdy wszystkie te przyrządy ustawione zostaną Wydział może już na wiosnę roku przyszłego urządzi tam pierwsze-strzelanie o premie.

Jakim wszakżeż niezwykłem zbytkiem i przemysłem mamy już dziś wyekwipowane strzelnice, to widziałem n. p. w Hallensee pod Berlinem i w Neudamie w Nowej Marchji; trzecia w Sopotach opisaną została w numerze 14 »Łowca«.

Takowe są wszakżeż niczem w porównaniu z strzelnicami towarzystw strzeleckich Francyi, a zwłaszcza Anglji. Pan Béjot, prezes paryskiego Centralnego Towarzystwa myśliwskiego, zdaje relacyą z wizyty jaką odbył w Colabrook Park pod Londynem, gdzie znajduje się słynna szkoła strzelania.

Interesujące szczegóły opisu tego podaję tutaj w tłomaczeniu, które zapożyczyłem z warszawskiego »Łowca«:

»Nie będąc ani anglomanem, ani anglofobem, — mówi p. Béjot — należy jednak przyznać, że u naszych sąsiadów zmysł praktyczny doszedł do wysokiego stopnia doskonałości: wywołując w każdym, kto tylko zwiedzał Anglię, niekłamany podziw.

Jako stary strzelec i stary myśliwy, zdarzało mi się nieraz słyszeć o tych szkołach strzelania, gdzie naśladowcy Walsingham'ów i Grey'ów [1]) drogą doświadczenia dochodzą do zdobycia sposobów, praktykowanych przez wielkich mistrzów.

Pragnąc się o tem przekonać osobiście, wsiadłem pewnego razu do pociągu i przybyłem do Londynu, gdzie udałem się na Bond-Street do znanych puszkarzy Cogswell and Harrisson. Moja karta Towarzystwa strzelania do gołębi w lasku Bulońskim i medal Towarzystwa »Fusil et Chasse« były dla mnie prawdziwym »Sezamie otwórz się«. Park w Coln-

[1]) Dwaj najsłynniejsi strzelcy angielscy. (Przyp. tłom.)

brook, świeżo otwarty po zamknięciu znanej szkoły Blackdone, stał się dla mnie przystępnym. W czterdzieści minut koleją żelazną przybywam na miejsce. Wkrótce staję w domu, urządzonym bardzo pierwotnie pod względem zewnętrznym, ale nadzwyczaj starannie z punktu widzenia sportowego. »Manager« zakładu przyjmuje mnie jaknajgrzeczniej i proponuje przechadzkę.

— Mamy tu urządzone wszelkie rodzaje polowania. Czy pan chcesz przestudyować który z nich, czy też zwiedzić wszystko?

— Chciałbym nadewszystko zwiedzić, aby zdać sobie sprawę. Czy masz pan jaką broń, abym mógł z niej strzelać?

Natychmiast podano mi broń z osadą członkowaną. Wówczas »manager« bierze pomiary mej ręki, poczem reguluje osadę. Znalazłszy niezbędną krzywiznę i odchylenie, podaje mi broń zupełnie dla mnie dostosowaną, i ruszamy.

Najprzód widzimy wielki mur, rodzaj olbrzymiej tarczy, mierzącej około 25 m. długości i 5 do 6 wysokości. W połowie długości znajduje się w ziemi rodzaj skrytki, w której się chowa »puller« (puszczający gołębie). Na początek dwa gipsowe gołębie wylatują ze skrytki i pędzą w dwóch przeciwnych kierunkach po drucie poziomym; oczywiście można zrobić dubleta, lub strzelać tylko jednego, stosownie do życzenia. Ptaki są pokryte czarną farbą, dzięki czemu śróciny odznaczają się łatwo na czarnem tle, odrywając kawałki gipsu. Można więc doskonale sprawdzić, o ile strzał był dokładny.

Obok, na tym samym murze znajduje się inny system ptaków, podobnie jak i tamte — gipsowych, które, wylatując z pod ziemi, wznoszą się prosto ku górze, co daje możność studyowania strzałów pionowych.

— Strzał poziomo-pionowy (skośny) jest prawdziwą szkołą nowicyuszów.

Ten sposób studyowania stoi pod każdym względem wyżej, aniżeli system, praktykowany we Francyi przez hr. Goubeux w Ablon.

Dzięki tej ścianie, mogłem sam wyregulowoć swą strzelbę członkowaną, a wtedy, na propozycyę »managera« udałem się na miejsce do polowania z psem legawym, »cover« — Anglików.

Idąc małą ścieżką, posuwam się naprzód wśród krzaków, jak gdyby polując naprawdę. W pewnej odległości za mną idzie zręczny pomocnik, który pociąga ukryte druty; i w miarę, jak się posuwam, wylatują z krzaków we wszystkich kierunkach ptaki gliniane (bal trapps). Czasem jest to niby spłoszona kuropatwa, która zrywa się zdaleka; to znów zrywają się na prawo i na lewo w sposób najbardziej niespodziewany, zarówno pod względem chwili zerwania się, jak i kierunku lotu. Dbałość o złudzenie jest do tego stopnia doskonała, że niekiedy wylatują dwa ptaki razem, to znów trzy, pięć lub sześć, imitując stado kuropatw.

Cała przestrzeń »cover'u« jest obliczona na jakie pięćdziesiąt strzałów.

Chociaż to pole strzelania jest w samej rzeczy zupełnie dla mnie nowe i nadzwyczaj interesujące, mój grzeczny »manager« nie daje za wygraną.

Zaprowadził mnie jeszcze do rodzaju żywopłotu dość wysokiego, i umieściwszy mnie odeń w odległości jakich 20 metrów, dał mi sposo-

bność strzelania ptaków glinianych, lecących na mnie, jakgdyby podczas naganki na kuropatwy. Następnie umieścił mnie pomiędzy dwoma takimi żywopłotami i znów miałem okazyę bardzo trudnego strzelania.

Ażeby urozmaicić próby, zaproponował mi strzelanie do królików. Umieścił mnie w tym celu na łączce w odległości 20 metrów od końca żywopłotu. Wkrótce na ścieżce pojawiają się krążki asfaltowe, umiejętnie rzucone, i mające naśladować króliki; najprzód jeden, potem dwa, potem trzy.

Wówczas przechodzimy do bażantów.

Jest tam rodzaj wieży, wysokości około 20 metrów, na której wierzchołku są ustawione maszyny do rzucania glinianych ptaków w najrozmaitszych kierunkach. Wieża ta, zbudowana pośród starych buków, daje rzeczywiście złudzenie naganki na bażanty w wysokim lesie.

Sądziłem, że na tem będzie koniec, gdy oto zaprowadzono mnie na stanowisko niby wycięte ze wzgórzystych okolic Szkocyi. W odległości jakich 60 metrów tarcza żelazna chroni puller'a. Kolejno lecą na mnie, tuż po nad ziemią, z niezwykłą szybkością najprzód jeden, a potem liczne grousy (pardwy szkockie).

Ta szybkość ptaków, lecących nizko wprost na nas, pozwala studyować nowy zupełnie rodzaj strzałów, nieznany u nas zupełnie. Jest to prawdziwy »moor« z wszystkiemi swemi niespodziankami i całym urokiem swoim.

Wystrzeliłem ogółem 150 ładunków. Wróciłem do domu, zachwycony całem tem urządzeniem racyonalnem, praktycznem i pojętem z niezwykłym zmysłem. Zdaje się, że ten park-szkoła uosabia cały ten zmysł praktyczny Anglików, który oni stosują we wszystkiem, nawet w sporcie«.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

W sprawie ubytku kuropatw.

Ilość kuropatw w tym roku była bardzo nierówna w różnych okolicach Księstwa, i o ile z niemieckich gazet myśliwskich dowiedziałem się, było tak samo w całych Niemczech.

Co do moich własnych doświadczeń, to tutaj w Tarcach kuropatw było dosyć, tyle, ile w przeciętnym dobrym roku można wymagać. Oprócz tego polowałem w Cykowie (w Śmigielskim), które dawniej tak jak Kościańskie słynęło z ilości kuropatw — tam znowu zupełnie nic nie było, tak, że musiałem przestać polować i mam nawet zamiar próbować, czy czeskie kuropatwy przez odświeżenie krwi nie pomnożą ich ilości. — Pomimo remiz i systematycznego tępienia wszelkich szkodników w łowisku tem stan kuropatw nie chce się podnieść. W tym roku jednakże nagły ulewny deszcz, w czasie, w którym kuropatwy siedziały na jajach jest powodem zupełnie nieudanego lęgu.

Polowałem jeszcze w Golejewku u Hr. Czarneckiego i tam stan kuropatw był po prostu świetny i rzadko gdzie widziałem takie ilości kuropatw jak tam.

Mówili mi też koledzy myśliwi ze Średzkiego i z drugiej strony Śmigielskiego powiatu, że u nich

było mnóstwo kuropatw w tym roku Nie można więc bezwarunkowo twierdzić, żeby stan kuropatw był ogólnie zły, choć trzeba przyznać, że w większej części naszego Księstwa pogorszył się. Szukajmy więc powodów: Sztuczne nawozy i kultura buraków cukrowych prawdopodobnie dużo się do tego przyczyniły i jest stwierdzone, że kainitem i solą chilijską często truje się zwierzyna. — Przez plantacye cukrowych buraków ciągły jest ruch w polu i to właśnie w czasie lęgu kuropatw.

Nie wiem czy mi się tylko wydaje, ale, o ile zauważyłem zawsze jest więcej kuropatw na gminnych polach jak na dominialnych i toby potwierdzało moje przypuszczenia. Naturalnie, że nikogo nie myślę namawiać, żeby nie sypał sztucznych nawozów lub nie sadził buraków, bo gospodarstwa nie można dla polowania poświęcać.

Jeden jest jednak punkt, na który chciałbym zwrócić uwagę naszych myśliwych, to jest tępienie każdego krzaka, a przedewszystkiem ciernia w polu.

Nikt z tego wielkiego dochodu mieć nie będzie, że kilka metrów kwadratowych, a choćby i nareszcie i którą morgę przez to zyskał gdy wszystko wyruduje i żaden najmniejszy nawet krzak na jego polach nie pozostanie. Można wprawdzie zakładać remizy i to z bardzo dobrym skutkiem, tak, że każdemu tylko to polecić mogę — nic jednak nie zastąpi natury, która najlepiej wie co każdemu stworzeniu potrzebne.

Ciernia na polu służą kuropatwom do lęgu, ale przedewszystkiem mają one tam schronienie przed jastrzębiem i to jest najważniejsze, że oprócz tego od strony zakrytej od wiatru mniej śniegu leży i mogą się przez to prędzej do oziminy dostać.

Jeżeli więc mam wypowiedzieć moje zdanie co do ubytku kuropatw, to nie uważam położenia za bardzo złe, po części mamy ich w niektórych okolicach bardzo dużo. Tylko nie psujmy bez potrzeby tego co sama natura nam daje t. j. cierni i krzaków, a przedewszystkiem jeżyn, które są nieocenione dla każdej zwierzyny. Oprócz tego trzeba zakładać i remizy sztuczne do czego bulwy (topinamboury) doskonale się nadają obok świerków, ciętych dębów i wieżb i t. p.

Nie trzeba też zapomnieć paść kuropatw zimą na śniegu, choć jeżeli oziminy są ujęte to kuropatwa sama o sobie bardzo dobrze radzi. Tępienie wszelkich szkodników należy w ogóle do racyonalnego prowadzenia polowania, więc o tem tutaj wspominać nie będę.

Jeżeli to wszystko nie pomaga, to trzeba spróbować odświeżenia krwi przez sprowadzenie czeskich kuropatw.

Wypuszczanie sprowadzonych zajęcy dało tak świetne rezultaty n. p. w Pawłowicach i w Bonikowie, że można się spodziewać równie dobrego skutku i od kuropatw.

Ponieważ w tym roku, jak wyżej pisałem mam zamiar sprowadzić czeskie kuropatwy, mam nadzieję, że w przyszłym sezonie będę mógł podzielić się z Czytelnikami »Łowca« korzystnym wynikiem tej próby.

Cześć myśliwym

Ł. Gorzeński Ostrorog.

* * *

Z sąsiedniej nam Pomeranji piszą w tej samej sprawie do »Wild und Hund«. Z dotychczasowego przebiegu polowania na kuropatwy, okazał się

zwłaszcza na ciężkich i mokrych ziemiach ten fakt smutny, iż ich prawie niema; wielu jest nawet tego zdania, iż na spozimku ilość ich była daleko większą, jak teraz w jesieni, gdzie przecież przez dochówek młodych powiększoną być powinna. Ostatnie są bez wyjątku słabo rozwinięte, a małe stadka połączyły się ze sobą tak, że pozornie wyglądają na wielkie.

Podpadającą jest też okoliczność, iż brak jest kur (samic) a ilość kogutów jest przeważającą, tak, że z tego względu na rok przyszły zachodzą słuszne obawy; wiadomo bowiem, iż pomiędzy ostatniemy w razach takich powstają walki, które na ląg zły wpływ wywierają. Za wszystkie te objawy robimy odpowiedzialnym zły stan powietrza, od zimy aż do jesieni.

Polowanie na kuropatwy jest miejscami tak mało zachęcające, iż pewien posiedziciel większego rewiru pozostałą nieznaczną resztę wystrzelać a importowanemi kuropatwami od nowa zapuścić postanowił. Czy pomysł ten, który chwilowo jeszcze jest tylko życzeniem, da się wykonać i spodziewany rezultat przyniesie, pozostaje pytaniem, ponieważ jest wiadomem, iż wyludnione rewiry, z obcych terytoryów w niedługim czasie się zapełniają, sprowadzone zaś z daleka kuropatwy już dla towarzystwa samego z temiż się łączą.

Nadto z Królestwa donoszą do »Łowca Polskiego«, iż mnóstwo kuropatw wypadło tam w końcu Sierpnia od jakieś epizotyi. Sporą ilość martwych kuropatw znaleziono tam na polach i drogach. Zdaje się, iż przyczyną epizotyi było tegoroczne mokre i zimne lato. U nas spostrzeżenia tego nie zrobiliśmy.

Z wszystkich tych sprawozdań widać, iż ilość kuropatw z małemi wyjątkami zmniejsza się coraz więcej. Młode kuropatwy płacą w Berlinie 1,40 Mk., na przyszły rok możemy się spodziewać jeszcze gorszych rezultatów — tak, że kto wie czy ptak ten niezadługo może należeć będzie do tych osobliwości co słonka a o zabiciu każdej sztuki referować się będzie w pismach łowieckich.

Pamiętajmy więc zimą o naszych kurach, ażeby silne i do rozpłodu zdatne doczekały wiosny.

Rozmaitości myśliwskie.

Pod napisem »Swój do swego« umieszczonym w zeszłym numerze »Łowca« dodaliśmy krytyczne uwagi nasze, któreby może niejednego na błędne wprowadziło tory i przypuszczenie, jakobyśmy ostrze uwag naszych skierowali przeciwko autorowi artykułu.

My szlachetne tendencye p. Orlińskiego popieramy i uznajemy zupełnie i cenimy go nadto wysoko jako współpracownika pisma naszego, wystąpiliśmy zaś tylko przeciwko ogólnie dzisiaj w modzie będącej dewizie, która jak każda moda — jednemu wychodzi na pożytek a drugim co ją nosić muszą, bez względu czy im w tej odzieży ciepło i wygodnie, nieraz na szkodę.

Wiadomo powszechnie, iż obywatelstwo ziemskie coraz więcej ubożeje, podczas gdy kupiectwo się bogaci. Domagać się więc musimy równego poparcia od tego młodszego brata,

a żądamy z pewnością nie za wiele, jeżeli się domagamy równego traktowania z obcą klientelą t. j, uszanowania nas, cen równych i punktualnego dostawienia zamówień, nadto i przedewszystkiem, ażeby w obec dewizy »Swój do swego« wypełniał to samo co od nas wymaga.

Pan Orliński dał nam tylko sposobność do wypowiedzenia tego, za co mu jesteśmy wdzięczni. —

* * *

W Tarcach, dobrach hr. Gorzeńskiego zabity został 3 listopada rzadki bardzo orzeł — Circaetus gallicus. Długość jego wynosi 70 cmtr., rozpięcie skrzydeł 180 ctm. U nas pokazuje się zwykle tylko od maja do września.

Autentyczność okazu tego potwierdził fachowy preparator.

Taranczewski. nadleśniczy.

* * *

Przypominamy Czytelnikom naszym o nadsyłaniu nam sprawozdań z odbytych polowań. Przyczem nie należy zapomnieć, iż takowe tylko wtenczas mają wartość i budzą interes ogólny, jeżeli obok ilości zabitej zwierzyny i ilość mórg opolowanych jest podaną. Prosimy usilnie o jedno i drugie.

Smutnie doprawdy byłoby, ażebyśmy dopiero z »Deutsche Jäger Ztg.«, lub »Wild u. Hund« musieli przedrukować, jaka u p. X. lub Z. ilość zwierzyny była na rozkładzie.

* * *

W przyszłym Numerze prócz rozpoczętych drukowane będą artykuły:

1. Strzelanie srótówką p. Orlińskiego.
2. Matecznik łochojski p. Dryęj.
3. Z nad brzegów Gąsawki p. Rejenta.
4. Korespondencya z Algieru p. Szeligę.
5. Obyczaje myśliwskie; kary pieniężne p. Wł. Jantę Połczyńskiego.

Szanownym Panom Autorom dziękujemy za liczne nadesłane prace. Resztę zachowujemy w tece do przyszłych numerów.

Cześć św. Hubertowi i wszystkim autorom łowcom! Redakcya.

* * *

Łatwy sposób zachowania małych ptaków od zepsucia aż do wypchania.

Zdarza się nieraz, że uda się upolować jakiegoś nieznanego ptaka, którego myśliwy pragnie kazać wypchać, aby go wcielić do swoich zbiorów. Jeżeli wypychacz jest na miejscu, sprawa łatwa. Inna wszakże rzecz, gdy go dopiero poszukiwać trzeba, a ptak wskutek gorąca zepsuć się może. Temu zapobiega się prostym sposobem: Przedewszystkiem patroszy się ptaka za pomocą kluczki. Następnie macza się gałki waty w 15 proc. rozczynie karbolowym i wpycha jednę w odbytnicę — drugą w gardziel. Po wyjęciu gałek ocznych za pomocą szczypczyków — wypełnia się jamy również zaprawioną watą. Przedzierzgnąwszy potem nitkę albo szpagat przez nozdrza i ugładziwszy nastroszone piórka, powiesza się ptaka w miejscu przewiewnem dla obeschnięcia. W ten sposób zpreparowany nie psuje się przez dłuższy czas. Podczas patroszenia wystrzegać się trzeba zwalania piórek, — a podczas wyjmowania ócz zgniecenia ich. Woda z nich bowiem mogłaby pozlepiać pierze.

Wojczyński.

Za redakcję odpowiedzialny Wł. Janta-Połczyński, Redgoszcz p. Rombschin.
Czcionkami Drukarni Dziennika Poznańskiego.